

PRENUMERATA WYKOSI:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłać się 34 h.

na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. z % kielnią wys. 32 k. — h.
kwart. 6 . 60 8 . — .
miesięcz. 2 . 20 2 . 70 .

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych krajach 6 .

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h., nadstawione wiersz garmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.

Numer pojedynczy:

We Lwowie 6 h.
na prowincyi 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorażoszyzny 1. 17.
TELEFON 541.

Cwierćwiekowy jubileusz Sienkiewicza.

Cała Polska składała w sobotę daniny czci i hołdu twórcy „Trylogii“ i „Kryżaków“, na wszystkich obszarach dawnej Rzeczypospolitej obchodzono „dzień Sienkiewicza“, jako święto nie tylko literatury polskiej, ale i narodowe zarazem, bo ten, który napisał tyle błyszczących talentem utworów „w trudzie nie miałym, ku pokrzepieniu serc“ potrafił, jak mało który z pisarzy porozbiorowej Polski wymyśleć się i wczuć w ducha narodu i odtworzyć na swej palecie wszystkie jego radości i smutki, obyczaje i zwyczaje, a nadto w chwili nagonki hakatystów rozślawić imię polskie po Europie i za Oceanem.

Jak zwykle, tak i tym razem przodowała w łańcuchu obchodów duchowa macierz Polski: Warszawa.

Podaliśmy już w sobotnim numerze opis przedpołudniowych uroczystości; t. j. głównego obchodu w ratuszu, gdzie na przemówienie ks. biskupa Ruszkiewicza, odpowiedział tak skromnie i pięknie jubilat.

W dalszym ciągu odebraliśmy z Warszawy następujące depesze:

Warszawa. Powietrze sprzyjało uroczystości. Obchód ratuszowy wywołał prawdziwy entuzjazm. Deputacye przybyły między innymi z Krakowa: Akademii umiejętności i Uniwersytetu; ze Lwowa: Uniwersytetu i p. Krechowicki; z Poznania: obywatelska i Tow. naukowego; z Torunia: literatów; dalej poetów petersburskich, prasy amerykańskiej, ludów Austrii, ks. Paulinów z Częstochowy, Polaków z Kijowa, Żytomierza, Miechowa, Wilna, Witebska, Kurlandyi, Śląska, Moskwy — ogółem trzydzieści deputacyj.

Warszawa. Na wieczornym przedstawieniu teatr był przepelniony. Wrażenie znanego wam programu słabe. Bał w resursie kupieckiej wypadł wspaniało. Przemawiali literat Stan. Krzemieński, dalej Adolf Świeciecki, którego mowa była znakomita, zakończył Sienkiewicz. Arcyb. Popiel nie wziął udziału w jubileuszu, choć jest zdrowy. Wczoraj w niedzielę odbyła się wieczornica w Tow. wioślarskiem.

Do Warszawy nadeszły listy i depesze od stowarzyszeń, redakcyj i osób prywatnych z różnych stron świata.

Między innymi nadesłał miał depeszę prezyd. Stanów Zjednoczonych Mc Kinley.

W Krakowie.

Miasto Kraków wzięło także udział w jubileuszu Henryka Sienkiewicza. O godzinie wpół do dziesiątej rano odbyło się nabożeństwo w kościele św. Krzyża, odprawione przez ks. proboszcza Mikulskiego. Amatorka, panna Ottówna odśpiewała na chórze pieśń *Ave Maria*, a znany kompozytor p. Swierzyński grał na organach. W nabożeństwie wzięło udział grono literatów, artystów, dziennikarzy i liczna publiczność.

Wieczorem odbyło się przedstawienie w teatrze miejskim z dobranym odpowiednio do uroczystości programem. Odegrano „Zagłoba swatem“ z p. Kwaśką Zawadzkiem w roli tytułowej.

Twórcą „Ogniem i mieczem“ obywatelom honorowym Zbaraża.

Zbaraż. Rada miejska na sobotnim posiedzeniu zamianowała jednogłośnie Henryka Sienkiewicza honorowym obywatelom dla uczczenia zasług, położonych około Ojczyzny.

Przedstawienie jubileuszowe we Lwowie.

Nie ma chyba w całym naszym kraju sali dość wielkiej i pięknej, nie ma programu tak bogatego, aby tym programem w tak wspaniałej sali uczcić jubileusz Sienkiewicza. Dzieło tego orla polskiej prozy, tego prawdziwego olbrzyma duchem i twórczością dostęga takich rozmiarów, iż wszystko, co się o nim mówi, wszystko, co się o nim pisze — to jest drobne, to jest małe, to jest nieudolne. Bo z największym jubileuszowym nastrojem, uczuciem, wrażeniem może iść w porównanie to, co się czuje, gdy w ciszy i spokoju czyta się trylogię i gdy zamknięcie ostatnią kartkę Wołodyjowskiego. Wtedy ogarnia tak wielkie wzruszenie, taka jakaś wdzięczność za to, że Sienkiewicz pochylił się nad naszą zie-

mią i zanurzywszy w niej swe pióro mocą ducha swego, krew, która zda się w nią wsiąkała, wy dobył.

W tłumy, bijące z tej krwi, tchnął swego ducha i oto z „pod tęczy wyszło wojsko“ — i stanęło przed nami żywe, wielkie, bohaterskie. Sława poza granice kraju rozniósła jego imię, ale on nam najdroższy tą trylogią, najdroższy i najbliższy. A potem — po tej krwawej łunie, przeciętej piórami husarskich skrzydeł — z daleka, z poza węgła, widać nieśmiało jeszcze droższe, jeszcze piękniejsze cienia. To Rzepowa tak tragiczna z krwawą blizną na białej szyi, to jej mąż, żołnierz, jęczący nad swą własną zbrodnią. Po za nimi migoczą jasno-łuniana głowina Janka... i znów serce aż się rwie, aż ciągnie do tego, który z duszy ludu takie widma wysnuł. Więc co mu powiedzieć w taki wielki dzień — przypomnić sobie całość jego dzieła i zamilknąć przed ogromem.

Dlatego wieczór w teatrze miejskim, choć sam przez się złożony z tego, co tchnęło całą miłością dla Sienkiewicza, był tylko słabym echem tego, co każdemu widz wniósł ze sobą do sali teatralnej. Najpiękniejszą chwilą był bezwarunkowo moment, gdy po przemówieniu pana Skrzyńskiego rozsunęła się zasłona i padły podniosłe słowa poezji Rossowskiego. Przez rampę padały czyste i szczytne wiersze — na biust Sienkiewicza leciały kwiaty, do stóp jego stały się palmy. Co potem było — co grano i jak grano, o to mniejsza. Sienkiewicz chciał przemówić i uczynił to przez pośrednictwo Zagłoby. Że uczynił to z fantazją i animuszem, i że chciał dać nam raz jeszcze przed oczy tę postać nieśmiertelną w naszej literaturze, za to jedynie dziękować mu należy.

Nie trzeba więc analizować „Swatów“ jak zwyczajną sztukę, trzeba zważać na okoliczność, w jakiej pisana była. Dość, że słyszeliśmy jego słowa, widzieliśmy Zagłobę, odetchnęliśmy znów atmosferą junakierii, szczekną oręża i zapachu. Choć za to wrażenie, za tę jedną chwilę, która nam kazala zapomnieć o smutku rzeczywistości, dzięki mu się należy. Gdy publiczność rozchodziła się z teatru, każdy był pod silnym i wielkim wrażeniem, bo choć Sienkiewicz był tam w Warszawie, choć go tam czcili po królewsku, a tu jak nas stać było, to przecież kochał go i we Lwowie i w Warszawie jednako, bo jego kochać można tylko bardzo, z całej duszy i wdzięcznie za to, co dla nas zdziałał i jeszcze zdziałać może.

Zapolska.

Ze Lwowa wysłali jeszcze depesze: namiestnik hr. Piniński i marszałek kraju hr. Stanisław Badoni, imieniem Wydziału krajowego.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 24 grudnia.

Rada ministrów.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się dłuższa Rada ministrów pod przewodnictwem dra Koerbera, w której wzięli udział wszyscy ministrowie. Następnie przyjął cesarz ministrów hr. Goluchowskiego i dra Koerbera.

Posłowi Daszyńskiemu zniesiono karę.

Wiedeń. N. W. Tagblatt donosi, że sąd kacyjny odrzucił zażalenie nieważności w sprawie skazania Daszyńskiego na 3 mies. areszt, natomiast zniżył mu karę na jeden miesiąc aresztu.

Wielka panama berlińska.

Berlin. W sprawie przesilenia w pruskich bankach hipotecznych donoszą, że literat Juliusz Isenbeck, który się niedawno temu zastrzelił, był sekretarzem bankiera nadwornego Schmidta i zarządzał kasami kościelnymi. Stwierdzono w nich wielkie defraudacye. W aferę wmieszany jest również starszy ochmistrz dworu cesarskiej hr. Mirbach, który przerwał nagłe swój urlop i powrócił z Brukseli.

Demonstracye z powodu listu Zoli.

Paryż. List otwarty Emila Zoli do prez. Loubota przeciw ustawie amnestyjnej, który rozchwytyano na ulicach, dał asumpt w dzielnicy Latin do demonstracyj. Dwustu studentów, ujrzawszy kolporterów tego listu, zawołało: „Przez z Zolą!“ „Niech, żyje Geignet!“ „Rzecz z Andreem“.

Samobójstwo studenta w Warszawie.

Warszawa. W sobotę, w tutejszym gimnazjum realnem, syn dyrektora „Lutni“, p. Maszyńskiego, strzelił do siebie. Kula przebiła policzki. Przyczyną samobójstwa jest nieludzkość dyrektora Pawłowa, znanego nieponia. Uczniowie Rosyanie pierwsi zawiadomili redakcyę o tym wypadku, wyrażając oburzenie, z powodu takiego postępowania dyrektora.

Zaufanie do Steinwendera.

Villach. Zebranie mężów zaufania stronnictwa niemiecko-ludowego przyjęło 67 głosami przeciw 3 rezolucyę, wyrażającą Steinwenderowi zaufanie. Zarazem postanowiło zebranie postawić go na kandydata do Rady państwa.

Odnaczenie kanclerza Buelowa.

Berlin. Cesarz Wilhelm odwiedził wczoraj kanclerza Buelowa po jego powrocie z objazdu dworów niemieckich. Cesarz wręczył mu osobiście order orła czarnego.

Strejk.

Genoa. Ponieważ władza zezwoliła na utworzenie nowej Izby robotniczej, przeto strejk, został już ukończony.

Pożar w gmachu bułgarskiego ministerstwa.

Sofia. Wczorajszej nocy wybuchił pożar na strychu gmachu ministerstwa spraw zagranicznych i zniszczył część archiwum tam złożonego, ważniejsze akta jednak zdołano uratować. Przeniesiono je do sąsiedniego gmachu Sobrania.

Katastrofy kolejowe.

Amsterdam. Na linii Amsterdam-Rhede, koło stacyi Trollo, zderzyły się wczoraj wieczorem dwa pociągi osobowe. Dwóch podróżnych poniosło śmierć, 20 jest rannych.

Monachium. Skutkiem wykołajenia się pociągu osobowego nr. 1160, koło stacyi Neubau, jeden podróżny poniosł śmierć, trzech pasażerów jest ciężko, a sześciu lekko rannych.

Anarchista.

Berno (szwajcarskie). Anarchista Jaffey, który ma być wydany Włochom jako podejrzany o współudział w mordzie króla Humberta, donosi genuewskiemu piśmie anarchistycznemu „Risveglio“, że w dzień morderstwa znajdował się w Bazylei. Gdyby sąd związkowy zgodził się na jego wydanie Włochom — byłby, jak powiada, zgubiony.

Ku czci Guttenberga.

Wiedeń. Pomocnicy drukarscy, którzy nie wzięli udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Guttenberga, urządzili wczoraj separatystyczną uroczystość przed pomnikiem, przyczem przemawiał Heger, składając wieniec u stóp pomnika.

Oskarżony burmistrza.

Berno mor. Prokuratora państwa postawiła w stan oskarżenia burmistrza Dolanśkyego w Steurrowitz, z powodu zbrodni gwałtu publicznego, jakiej się dopuścił, strzelając do znajomego, który obraził panią burmistrzową.

Aeronauta kandydatem na posła.

Wiedeń. Przed wyborcami I. dzielnicy stawał wczoraj trochę humorystyczny kandydat na posła do Rady państwa, aeronauta Silberer, który zapowiedział, że jeśli go wybiorą do parlamentu, nie wstąpi tam do żadnego stronnictwa i będzie „dzikim“.

Wyznanie wiary żeglarskiej i powietrznego było tego rodzaju, że żaglował po programach wszystkich stronnictw.

Pomimo, że popiera go antysemita Bieloblawek, oświadczył Silberer, że nie godzi się na program antysemitki, o ile ten nie uszczupla prawa obywatelskie żydów, następnie zdeklarował się przeciw obstrukcyi, oświadczył, że poprze każde ministerstwo, które zapewni pracę ludności, dalej za jednością w sprawie językowej i za... karą cielesną w szkołach.

Pomimo tak różnorodnego programu, kandydaturę uchwalono, tylko postępowcy wstrzymali się od głosowania.

Ks. Czarnogórski do cesarza Fran. Józefa.

Cetynia. Książę Czarnogóry wystosował do cesarza Franciszka Józefa w odpowiedzi na jego gratulacje z okazji 40-letniego jubileuszu rządu księcia, dłuższą depeszę, w której wyraża najgłębszą wdzięczność za tyle ceną, życzliwość monarchy Austro-Węgier i wskazuje, jak dobroczynny wpływ wywarło sąsiedztwo wysoko cywilizowanego państwa na moralny rozwój Czarnogóry, podczas długiego, pełnego trudności okresu rządów księcia Mikołaja. Ten wpływ, ta szlachetna dobroć rycerskiego i otoczonoje powszechną, czcią monarchy, który niejednokrotnie świadczył dobrodziejstwami księciu Czarnogóry, są dla księcia nadzwyczajną podniecią w spełnianiu jego zadań.

Sytuacja w Chinach.

Rzym. Agencja Stefaniego donosi z Pekinu pod datą wczorajszą, że pełnomocnicy chińscy jutro wręczyć mają pełnomocnictwa swe posłom obcych mocarstw.

Londyn. Times ogłasza notę, którą uchwalono 20 b. m. na zgromadzeniu posłów w Pekinie. Nota na wstępie rozważa się obszernie nad zajściami w Chinach, które spowodowały wkroczenie wojsk mocarstw połączonych. W dalszym ciągu wspomina o zamordowaniu posła niemieckiego Kettelera i japońskiego radcy legacyjnego, a w końcu podaje warunki, których wypełnienie mocarstwa połączono uważają jako nieodwołalne i konieczne, celem umożliwienia im wycofania wojsk z Chin.

Nowy Jork. Depesza z Pekinu z 21 bm. donosi: Rokowania pokojowe utknęły na nowo, wspólna nota ciągle jeszcze nie podpisana przez posłów. Poseł amerykański Conger oświadczył, że jego zdaniem nota w najbliższym czasie nie zostanie jeszcze podpisana. Poseł angielski jest tego samego zdania, natomiast poseł niemiecki i inni sądzą, że podpisanie już wkrótce nastąpi.

Nowy Jork. Według depeszy z Pekinu zachodzą ponowne obawy o stan zdrowia Lihungezana.

Nowy Jork. Według depeszy z Pekinu pod dnem 22-go b. m. wspólna nota mocarstw zostanie przysłana Lihungezanowi wtedy dopiero, gdy po przebytej słabości, powróci do zdrowia.

Wiedeń. Cesarz wyjechał wczoraj do Wallsee w odwiedziny do arcyks. Franciszka Salvatora i jego małżonki Maryi Waleryi i powróci 29-go b. m. wieczorem do Wiednia.

Wiedeń. Zmarł tu ubiegłej nocy radca giełdowy i wspólnik domu bankowego: „Strisower i Schwarz”. Bernard Strisower.

Wiedeń. Wczoraj odbył się tu pogrzeb znanego fejetonisty *Fremdenbluttu* Ferd. Grossa, przy mader licznym udziale sfer literackich i artystycznych.

Preszburg. Zmarł tu wczoraj w 86 roku życia członek węgierskiej Izby magnatów, baron Wiktor Wenckheim.

Berlin. W pogrzebie najstarszego feldmarszałka armii niem., Leonarda Blumentala, wziął udział cesarz i znaczna ilość wojska.

Paryż, 23 grudnia. Trzyprocent. renta 101.32. Mąka 25.90.

Frankfurt, 23 grudnia. Austr. kred. 211.30 Laura —, Disconto 176.40, Koleje państwowe 143.50; Alpijy —.

KRONIKA.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było — 1° R.

Mianowania. *Wiener Ztg.* donosi, że cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Al. Kolessę zwyczajnym profesorem języka ruskiego i literatury na uniwersytecie lwowskim.

Cesarz zamianował sekretarza ministerialnego dra Kazimierza Junoszę Galeckiego radcą sekcyjnym w ministerstwie skarbu.

Z Uniwersytetu. Pan Saul Jahr rodem z Radziechowa w Galicyi otrzymał w dniu 22 grudnia b. r. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Zmiana redaktora „Szkoły”. Z powodu rezygnacji, wniesionej przez p. Szczepnego Parasiewicza, zarząd główny Tow. pedagogicznego wybrał redaktorem *Szkoły* p. dra Karola Falkiewicza, emer. inspektora szkół ludowych, znanego autora licznych artykułów i broszur z zakresu pedagogii.

Sp. St. Motty. Społeczeństwo wielkopolskie poniosło ciężką stratę. Długoletni, wytrwały obrońca praw polskich w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim, Stanisław Motta, prezes Koła poselskiego, zmarł onegdaj na udar mózgowy po kilkudniowej chorobie.

Pani prezydentowa Tchorznicka, zajmując się od szeregu lat urządzaniem Bożego drzewka dla dzieci sług sądowych, poświęciła i w tym roku wiele trudów, ażeby sprawić, dziatwie uciechę i radość. Uroczystość tego drzewka odbyła się w sali rozpraw sądu krajowego i wywarła silne wrażenie. Pani prezydentowa znana w szerokich kołach z wielkiej szlachetności serca, była przedmiotem bardzo serdecznych owaacji; hojnie zaś obdarowana dziatwa z roz-

rzewniającą wdzięcznością składała jej podziękę za podjęte starania i trudy.

Walka z gruźlicą. Onegdaj wieczorem odbyło się II. posiedzenie, komitetu budowy sanatorium dla suchotników. Na posiedzenie to jako gość przybył p. dr. Janiszewski z Zakopanego. Przedstawił on zgromadzonym, że w Zakopanem zawładną się Stowarzyszenie budowy domów zdrowia dla dotkniętych gruźlicą, które za siedzibę obróło sobie Lwów, a którego działalność ma objąć kraj cały.

Dyskusya wyłoniła się nad tem, jakie stanowisko ma lwowski komitet zajęte wobec tego Towarzystwa. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono następujące wnioski:

1. Lokalny komitet lwowski ma istnieć w tym samym zakresie działania, jak dotychczas. 2. Dla określenia stosunku tego komitetu do ogólnego Stowarzyszenia ku zwalczaniu gruźlicy, ma być wybrany komitet z 5 dla zaproponowania zmian statutu, które mają być przedłożone walnemu zgromadzeniu, w styczniu 1901. 3. Komitet lwowski łączy się z komitetem zakopiańskim w celu zorganizowania tego walnego zgromadzenia.

Pierwsza woda wodociągowa we Lwowie. Jakby na gwiazdkę Lwowowi, pierwszy strumień wody, wytoczyły pompy z Woli Dobrostańskiej do Lwowa. Ubiegłej soboty około godziny 11 przed południem, otwarto zasuwę głównego przewodu wodociągowego z Woli Dobrostańskiej do miasta, a równocześnie puszczone w ruch kolosalne pompy, przyczem nie pękła żadna rura pod olbrzymim ciśnieniem, wynoszącym 10 atmosfer. Około godziny 2 popołudniu trysnął pierwszy strumień wody w zasuwach pod zbiornikiem na górce siechowskiej.

Próbne to pompowanie trwać będzie do 1 stycznia p. r. Pompowaną wodę niedopuszczono do zbiornika, lecz spływa ona przez nrust w komorze zasów do kanałów. Po przepłukaniu w ten sposób przewodów głównych, rozpocznie się płukanie zbiorników i całej sieci rur, ułożonej w mieście.

Po okazaniu się wody na wysokości zbiornika, próbowano kilka hydrantów w śródmieściu, a rezultat wypadł pomyślnie. W ulicy Halickiej i na placu Bernardyńskim strumień wody z hydrantów przewyższał trzypiętrowe domy.

W życiu tutejszego kupiectwa dzień wczorajszy zapisany złotymi głoskami.

W sklepach, które z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, mimo niedzieli przez dzień cały były pootwierane, tłoczono się formalnie, rajnowano zawartość kieszeń, byle tylko uspokoić chciwą wrażeń dziatwę, sprawić przyjemność „gwiazdkowemu” niespodziankami swoim krewnym, przyjaciółom, znajomym.

Dużo ruchu spostrzeć można było w sklepie Aleksandra Klimkiewicza, przy ulicy Karola Ludwika. Sklep ten znany jest Lwowianom ze swej wspaniałej wystawy, na której socesya króluje wszechwładnie, gdzie wspaniałe francuskie „terrakoty” przykuwają oko widza, nęcą brzozy, prześlicznego wyrobu kasetki papieru wzbudzają zachwyt, a obrazy, pędzla naszych pierwszych artystów, oryginalnie, jakoteż reprodukcye — znajdujący natychmiastowych nabywców, na czem zyskuje naturalnie wystawa, musi być bowiem zawsze czemś nowem zasiloną.

Idąc dalej, ku placowi Maryackiemu, przy tymże właśnie placu, w sklepie Piłcockiego, powszechnie znanym z pierwszorzędnego składu broni — zauważaliśmy objawy życia również niecodzienne. Tam znowu kupili się amatorowie myśliwskiej broni, doskonałych „Drylingów” Sauera i Collatha, rowerów, bronzów, oraz na Lwów cały znanych antyków. Przez dzień cały rozlegały się w sklepie tony pieśni, spiewanych przez braci Reszke, odgłosy światowej sławy orkiestr etc. etc.

To grały fonografy... Naród się kupił, podziwiał, kupował...

W Księgarni Polskiej gromadziły się zastępy rozumnych matek i tatusiów, chcących swym milusińskim sprawić niespodziankę w formie książek pożytecznych, — zwolennicy galanteryjnych wyrobów odwiedzali gremialnie sklepy Motylewskiego-Krzyszakowskiego i Ludwiga, zaopatrując się w ostatnim również w „towary łokciowe” — Seyfart-Dydyński na placu Maryackim był w oblężeniu, zaś Jan Tkacz przy ul. Kopernika przygotował specjalnie „na Gwiazdkę” podarki. Wszędzie tam wrzało, jak w ulu, w sklepie zaś korzennym Zadura wicza „pod palmą” przy ul. Akademickiej pomocnicy i chłopcy nie mogli nadażyć wszystkim zamówieniom. Upadali ze znużenia, a tu coraz nowe rzesze pań i służących domagają się łakoci i najrozmaitszych wiktuałów.

Szły ich stopy całe do koszów, srebrne i złote „łebki” fiaszek doskonałego wina, wódek i likierów mile wdzięczyły się do każdego, kto miał tylko ochotę zapłacić. A tymczasem z przyległych „pokojów do śniadania” coraz to wpadał znajomy „garsou” i domagał się gwałtem nowych „bomb” piłznera i świeżych kanapek dla nigdy nienasyconych gości...

I ruch ten trwał do wieczora, ba, do późnej nocy nawet, lecz kupcy mimo znużenia, bardzo sobie dzień wczorajszy chwaliли, skromnie tylko zasyłając do nieba westchnienie: oby tak było każdego dnia...

Zagadkową śmiercią zmarł wczoraj ośmiomiesięczny dzieciak p. Filipa Hempla zamieszkałego w ulcy Jagiellońskiej pod l. 24.

Napad epileptyczny. Wczoraj około 4 popołudniu na ul. Pańskiej, dostała napadu epileptycznego

Anastazy Mróz, licząca około 60 lat. Przeniesiono ją do sieni domu l. 11, gdzie po pewnym przeciągu czasu powróciła do przytomności i sama odeszła do domu.

Boże drzewko urządzone wczoraj popołudniu staraniem pani w froeblovec przy szkole Zimorowicza, wyglądało okazałe. Na uroczystość przybył inspektor szkolny p. Baranowski, pani Michalska, ks. Jaszowski, prof. Ciesielski, radca Jakubowski i wiele innych osób uproszonych, którzy brali chętnie udział w wielkiem świącie milusińskich. Zebrana dziatwa odśpiewała kolendy, oddeklamowano chórowo i oddzielnie kilka wierszyków, poczem nastąpił uroczysty akt rozdania torb, napełnionych cukierkami i innymi łakociami, pomiędzy zwolenników tego rodzaju artykułów. Paniom: Chrzanowskim, Ciesielskiej, Jakubowskiej i Błażejowskiej, szczególnież zaś p. Maryi Chrzanowskiej, kierownicze szkółki należy za prawdziwe uznanie za pracę około uprzyjemnienia dziatwie chwil kilku, za ich trudy i ofiarność.

Podarki na gwiazdkę. Przyjętym od lat kilku zwyczajem, obdarzyła p. Seferowiczowa w dniu wczorajszym sześćdziesiąt dzieci biednych sług pocztowych, odzieniem, łakociami i zabawkami. Rozdział darów odbył się w salach gimnachu pocztowego.

Klub pocztowy święcił w sobotę uroczystość wspólnego oplatka i wysłał telegram z wyrazami holdu dla Siekiewicza.

Dla uczczenia 200-tniej rocznicy unii cerkwi archidiecezyi lwowskiej ze Stolicą papieską urządziła „Bractwo Przenajśw. Sakramentu” funkcyjarysz kolejowych przy katedrze św. Jerzego, na dochód fundacyi kolonii wakacyjnych dyrekcji kolei państwowej we Lwowie im. cesarza Franciszka Józefa I. w Tuchli i ochronki dzieci we Lwowie, we środę dnia 26 grudnia 1900, w sali Tow. gimnastycznego „Sokół” koncert chóru alumnów obrządku grecko-katolickiego, ze współdziałaniem p. Włodzimierza Huzara, ucznia konserwatorium z następującym programem: Część I. 1) Słowo wstępne. 2) D. Bortniański: „Błażen mój”, koncert, wykona chór alumnów. 3) J. Liszt: „Rapsodya węgierska” — odegra p. Huzar. 4) Kuryllo: „Dwie sta lit tonu”, wiersz jubileuszowy, wygłosi autor. 5) Bilikowski: „Jako bezzakonne”, modlitwa, wykona chór alumnów. Część II. 6) Łysenko: „Mynajut dui”, solo barytonowe, odśpiewa p. Martynowicz. 7) Haydn: „Boże mój”, psalm F-moll, wykona chór alumnów. 8) Szaszkiwicz: „Psalm Rustanow”, wygłosi p. Kuryllo. 9) D. Bortniański: „Wozwedoch oczci moi w horu”, wykona chór alumnów. 10) Wachnianin: „Hurra do boju”, wykona chór alumnów, z towarzyszeniem fortepianu. Początek o godz. 4 po południu.

Siamskie tancerki. Niedługo Lwów ujrzy przesłanne widowisko wysoce artystyczne i pełne orientального wdzięku. Będzie to cała trupa teatralna siamska Sakoru Boosra Mahin złożona z nadzwyczajnych i niezmiernie estetycznych ballerina, wykonywujących całą serję tańców o charakterze religijnym i światowym. Wspaniałe stroje, sennie a wdzięczne twarze czki tancerek, ich ruchy pełne gracyi zachwycają Europę. Tancerkom do ich tańców towarzyszy orkiestra siamska delikatna i oryginalna. Będzie to niezmiernie ciekawe i sensacyjne widowisko z pewnym podkładem etnograficznym. Serje owych występów rozpoczną się w przyszłym tygodniu na scenie Colosseum.

Brody. Na ręce p. Stanisława Papeoia, prezesa „Sokola”, złożył dr. Emil Byk, poseł do Rady państwa, czterysta koron na budowę nowego sokolskiego gimnachu.

Straszne smutki Niemców. Bardzo się smucą Niemcy w Poznańskim... bo za dużo stanowczo rodzi się tam Polaków! Oto *Nord. Allg. Zeitung*, żali się strasznie, iż na jednego Niemca wypada po kilku rodzących się Polaków! Co za rozpacz. *Gazeta Kijowska* w niezmiernie humorystyczny sposób wydrwiwa tę rozpacz. *Nord. Allg. Zeitung* pisze dalej, iż zapewne ów brak błogosławieństwa bożego w rodzinach rozkolonizowanych Niemców pochodzi stąd, iż Niemcy walczą oiaśle z miejscową ludnością i będąc oiaśle denerwowani tracą energię, siłę i fantazyę, a wynikiem brak małych Karłów, Franców, Emilek, Luizek, a natomiast przyrost Bartków, Kasiak itd. Jak jest, to jest, ale w każdym razie dość to pocieszający objaw, że choć na przyszłość, gdy te wszystkie Kaśki i Bartki podrosną będzie komu wzniesić się na poznańską grzędzie i nie puścić dalej Niemców. Tymczasem niech płaczą Niemiaszki — nie dużo im to pomoże.

Mądra pokojówka. Pewien norymbegski kupiec chciał odjechać do Monachium pociągiem nr. D. W tym celu kazał zanieść swej pokojówce pleś podróżny na dworzec. Kupiec wszedł do poczekalni, pokojówka jednak pobięła prosto na platformę i tam zaczęła poszukiwać swego pana. Weszła do pociągu kuryerskiego, który miał się udać także do Monachium. Tymczasem pociąg ruszył z miejsca. Gdy przyszedł czas odjazdu na pociąg nr. D. — kupiec poszedł szukać swej pokojówki ale na próżno. Wrócił tedy do pociągu i odjechał do Monachium. Jakież było jego zdumienie, gdy na platformie w Monachium dojrzał swoją pokojówkę z pleś w rękę! Rozgniewany — zapytał „dlaczego nie wysiadłaś na najpierwszym przystanku!” „Bałam się — odparła mądra pokojówka, że panu pleś będzie konieczne potrzebny i dla tego wolałam na pana poczekać w Monachium”. Naturalnie, iż odprawiono ją natychmiast najpierwszym pociągiem do Norymburgi.

Z sali koncertowej.

Dawno niegrana we Lwowie symfonia Schuberta C-dur rozpoznała orkiestra pod batutą dyrektora Soltysa piątkowy koncert gal. Towarzystwa muzycznego (drugi). Wykonanie tego dzieła pięknego mimo swą rozwlekłość — która w ostatniej części cokolwiek nuży słuchacza — było świetnem, pełnem precyzji, w całym tego słowa znaczeniu artystycznym. Bardziej jeszcze zajmującymi były następne numera programu: Fantazyja Beethovena op. 80 i wykonane po raz pierwszy słyszane „Te Deum“ wiedeńskiego kompozytora Antoniego Brucknera. Part fortepianowy w fantazyji odegrała z głębokim zrozumieniem zaszczytnie znana u nas pianistka, p. Marya Jaszek, wykazując prócz wyjątkowo wielkiej pewności muzycznej, niemałe zasoby techniki fortepianowej. Ów „nieprzyjemny wypadek“, o którym czytamy w objaśnieniach do programu, tradycyjnie zdaje się związany z każdorazowym wykonaniem tego utworu, zachwał i wczoraj na małą chwilę równowagę fantazyi choralnej, z tą tylko różnicą, że wówczas w r. 1808 zawiął klarncista, a tym razem mieliśmy równocześnie kilku winowajców.

Sytuację uratowała pączka dyrygenta, który nie zawołał wprawdzie głośno „od początku“ — jak Beethoven podczas premiery tej fantazyi — lecz dał znak milcząco i w nadzwyczaj zwięzły sposób połączył głosy rozbiegające się napowrót, tak, że sukces całości nie wiele na tem ucierpiał. Pokonanie licznych trudności, jakie następuje Brucknera „Te Deum“ chlubnie świadczy o rozwoju Tow. muzycznego. Głęboko pomyślano, wspaniale dzieło, obliczone na olbrzymi efekt wokalny-instrumentalny, wymaga też bardzo wiele od swych wykonawców, a najwięcej od chórów, którym kompozytor nie oszczędził żadnej trudności.

Siła chórów towarzystwa muzycznego, tak dzielnych zresztą, nie zawsze okazała się wystarczającą — lecz precyzja natomiast nic do życzenia nie pozostawiała, a wrażenie wielu ustępów było pra-

wdziwie imponujące. Solo odśpiewali z powodzeniem: p. Makowska, p. Kaufman, p. Mossoczy i p. Maruszewska, najmłodsza katorośl ze szkoły prof. Wysockiego, obdarzona dość ładnym głosem sopranowym. Za wykonanie „Te Deum“ Brucknera, połączone z pracą tak niezmordowaną, należą się dyrektorowi Soltysowi słowa rzetelnego uznania. Byłoby do życzenia, aby publiczność znalazła ponowną sposobność zapoznania się z tym utworem na następnym koncercie towarzystwa muzycznego. *Fr. Neuhauser.*

Rękopisów redakcyja nie zwraca.
Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy nawiązać się o nie wprost z administracyją w ulicy Chorygócznyj 17.

Na wszelkie zapytania odpowiada administracyja tylko po otrzymaniu 10 h. marki lub karty korespondencyjnej.

Prosimy o wyraźne wypisywanie adresów nowych prenumeratorów, oraz o nalepienie na przekazach opaskowych adresów dotychczasowych prenumeratorów.

II. Lista ofiar złożonych na odzież i bućki dla biednej chorej dziatwy w szpitaliku św. Zofii:

Datki pieniężne: Marya Herzogówna z Czortkowa 7 kor., Marya Garbanerska 3, Paweł Bortnicki 22, Czarnicki 2, Barbara Geistlner 2, Witus Rosner 5, Marya Krzyszkowska z Sokala 4, A. Manasterska z Doliny 7, Aleksander Błażejowski 10, Janymowey z Chlopeczy 10, dr. Władysław Dulęba 10, dr. Stanisław Bieliński 10, dyr. Fruchtmann 10, Kazimierz Techorznicki 10, Franciszek Szczerbiński 10, Wacław Patraszewski 10, Frankl 10, dr. Alojzy Rybicki 10, dr. Zygmunt Lisiewicz 20, dyr. Lazarus 20, dr. Natan Löwenstein 10, Samuel Horowitz 10, Emeryk Matuszewicz 10, dr. Aleksander Vogel 10, dr. Ploder 2, dyr. Librewski 2, radca Hamerski 2, dr. Zbigniew Smolka 2, dr. Witold Bielański 2, Kazimierz Czapelski z Krakowa 5, dr. Gorecki junior 5, Szatkowski z Krakowa 6, razem 258 koron, z listy ofiar 1, 220 koron, razem 588 koron.

Zabawki nowe nadeszły: Maciejowska, Antonina Knautowiczowa, Tuszyńska (książki), Zacharyasiewiczowa, Szymonowiczowa, Friedbergowa, Mania i Zosia ze Złoczowa, Alfred Klimek, Irenka Euszczyńska, dr. Sorg ze Stanisławowa, X. X., Zosia Ottawianka, Schellenbergowa Arturowa, doktorowa Schellenbergowa, hr. Choloniowska.

Ubrania nadeszły: Innatowiczowa, Filous, Leszkowa Majewska, Kamilla Sołowijowa, Kronowa, X. X., Windakiewiczowa, Ramułtowa, J. O. z Tarawy, Dzieci z Póbrki, Oleś Landau Holanka.

Uroczysta Wigilia.

SKZIO
Adama Szymańskiego.

Na kilka dni przed wigilią, w czwartym roku mego pobytu w stolicy mrozów syberyjskich, przyszedł do nas kolega nasz, Malorus, eks-student kijowskiego uniwersytetu, aby podzielić się z nami wielo dla nas ciekawą nowiną: kolegą jego bliższy, również student jakiegoś rosyjskiego uniwersytetu, a nasz — wspólnej niedoli, w powrocie z dalekiego jakuckiego ulusu, w którym przemieszkał trzy lata, w sam dzień wigilijny miał przyjechać do naszego grodu.

Ludzi, obznajomionych z życiem ulusów bliżej leżących, widywaliśmy często, widywaliśmy również mieszkańców czasowych i stałych tak zwanych miast jakuckich: Wierchojańska, Wilujska i Kołymska, jednakże i ulusy bliższe i owe niby to miasta, były to środowiska ludzkie, zbyt dobrze zaludnione, aby w porównaniu z pustynnością ulusów odległych o życiu tych pustyni północy mogły dać jakieś takie pojęcie. Fakt, że najwięksi zbrodniarze, niekiedy w ulusach dalszych osiedlani, jednomyślnie przenosili powrót na katorgę, nad pozostawanie tam na wolnej stopie, ilustrując powaby owego życia, nie dawał jednak o niem żadnych pozytywnych danych. Było tam źle, było bardzo źle, ale jak źle, w jakiej mierze, o tem z tego nawet, co myśmy już wiedzieli o życiu w miejscowościach mniej odległych, ogromnie trudno było cokolwiekbaż wnioskować. Któż np. z tego, co nam wiadomem było, mógłby ośmielić się uprzytomnić sobie, odtworzyć, zrozumieć i odczuć całkowicie te tysiące powszednich, codziennych szczegółów, z których szare, monotonne życie się składa, a które dopiero samo życie, sama praktyka z przerażającą nagością odsłania i uwydatnia. Ze wszystkiego jasnym i pewnym dla nas było jedno tylko, że życie ludzkie w miarę rzędzenia ludności i posuwania się w kierunku odśrodkowym od naszego grodu stawało się coraz cięższem, coraz smutniejszemu. Na południu — na dzikich płaskowzgórzach Aldanu, na wschodzie, na stokach gór Stanowych, gdzie jedna rodzina tunguska dostatecznie zaludnia całą zlew rzeki 300 w. długiej, na zachodzie — w rzekich wierzchowskich Wiluja, około wielkiego jeziora Zerseja, na północy — w tajemniczych zlewach Anabary, pustynnych obszarach Olenioka, Indygirkki i Kołomy stawało się ono jakimś piekłem dantejskiem, zaklętym w śniegi, lody i zamiecie, krwawymi światłami zorzy północnej groźnie oświetlane.

Poprawiam się jednak: owe ziemie pustynne, wielkością przeszło pół Europy obejmujące, to jeszcze — nie samo piekło Sybiru — to przedpiekło dopiero. Tam są jeszcze lasy: rzadkie, ubogie, karłowate, aleć zawsze lasy, a gdzie one „rodzime“ jak je pieszczotliwie zowie posileniec ruski, tam jest ogień, jest — życie.

Piekło niedoli człowieczej, po za lasów granicą. Tam już tylko lody i śniegi — lody, nawet latem na równinach nie znikające i wśród tej strasznej pustyni, gdzie nigdzie ludzie ubodzy, siłą wrogą zagani...

Dopóki żyć będę, nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego nieraz doznawałem, gdy mi o rysach znamiennych, o tych na pozór drobnych, a przerażających szczegółach owego życia dowiadywać się wypadało. Nawet bardzo określone pojęcia, terminy ściste, jakżeż inaczej się przedstawiają we właściwym oświetleniu niezwykłych warunków miejscowych.

Do dziś dźwięczy mi w uszach opowiadanie jakiegoś eks-urzędnika o tem, jak w czasie sprawowania przezeń obowiązków isprawnika*) w W., przysłano doń „jakiegoś jegomościa“ z rozkazem osiedlenia go w Zaszyswsku.

— Miasto Zaszyswsk, braciezku ty mój, mówi eks-isprawnik istnieje. Nawet na bardzo małych mapach Syberji, na wielkiej białej szmacie z prawej strony, kaźdy z łatwością odnajdzie Zaszyswsk, a jeżeli pamięta geografję szkolną, to przypomni sobie, że zowie się ono „Zaszyswsk gorod Zaszyswsk“. Zostać za sztatem, znaczy spaść z etatu, dostać dymisyę, względem miast jednak oznacza, że jest to miasto niepowiatowe, pobyt wladz administracyjnych niezaszczycone, jednym słowem, jak gdyby w pełnieniu swych funkcij należytego miasta częściowo zawieszzone. W danym właśnie razie nazwa ta była dość odpowiednią, gdyż miasto Zaszyswsk istnieje, ale tylko w fantazyi kartografów i podręczników, w rzeczywistości zaś nie istnieje ono wcale, nie istnieje tak dalece, że na miejscu, gdzie na mapach oznaczają Zaszyswsk, nie ma ani jednego domu, ani jednej jurty, ani jednego mieszkańca. Kiedym przeczytał rozkaz, oczom wierzyć nie chciałem i chociaż byłem naczezo, myślałem, że mi się w oczach mieni. Zawołałem drugiego urzędnika i owo dziwne rozporządzenie dałem mu do przeczytania. Stary to był wyga kancelaryjny, ale gdy przeczytał, papier wypadł mu z ręki. Dokąd? pytam go tedy. Do Zaszyswaska — odpowiada. Spojrzeliśmy po sobie. — Przeskrubał widać paniczek nie mało! A on stoi, patrzy i słucha i naturalnie, nie nie rozumie. Chłop ładny, ale ponury i hardy widać. Pytam się go o to i owo, czy mu czego nie potrzeba i jeszcze tam o coś, ale on tylko „tak — nie, tak — nie“ w kółko mi powtarza. Ehe, bratku, poczekajże trochę, wkrótce zaśpiewasz mi inaczej! Żywo kazalem podać trzy trójki. Na jednej on z kozakami, na drugiej ja ze starym kozakiem, pamiętającym, gdzie to miał być ów Zaszyswsk, na trzeciej — prowizya i w drogę! Pierwszego dnia jechaliśmy, nie nocując, dobę całą, bo były jeszcze stacye i zmieniające konie, ujechaliśmy wiorst przeszło 200. Na drugi i trzeci dzień jechaliśmy, mając z sobą dwie trójki zapasowe z noclegami w pustych „powarniach“) i przez dwie doby ujechaliśmy też wiorst więcej niż półtorasta, ale już nigdzie duszy ludzkiej nie spotykając.

— Okliwo mu się widać zrobiło, bo i zagabywać mnie zaczął po trochu, na ostatnim noclegu zaczął wypytywać o życie w Zaszyswsku, ilu tam mieszkańców, jak miasto wygląda, czy znajdzie tam jakie zajęcia, może lekcyje u kogo, ale teraz ja na jego nutę

*) Isprawnik, to samo, co w Królestwie naczelnik powiatu.

*) „Powarnie“, budynki w rodzaju stodoly bez okien i komina, tylko z paleiskiem wewnątrz do rozkładania ognia. Gdzie są jako stacye powarnie, tam już osad ludzkich nie ma.

Kronika policyjna. Pani Anieli d'Abankur, skradziono w ulicy Zielonej z wozu, stojącego przed domem, futro baranie roszyjskie i koc sławcki w czerwone pasy. — Michał Płoszczański, wszedłszy wczoraj do szynkowni, przy ulicy Ossolińskiej pod l. 17, zjadł obfite śniadanie, nabrał wiktualów do kieszeni i zbiegł z lokalu, nie zapłaciwszy. Przytrzymał go dopiero w kościele OO. Jezuitów. — P. Maryi Winkowskiej skradziono z mieszkania otworzonego witychem kuferek zielony, mieszczący roboty szkolne. — W ulicy Kochanowskiej pod l. 11, popełniono znaczną kradzież bielizny ze strychu Bieliza znaczone literami „B. P.“ — P. Wiktorowi Vern, otworzone wczoraj rano witychem mieszkanie przy ulicy Piekarskiej pod l. 53. — W ul. Grodzickich aresztowano notowanego złodzieja Josia Dienstaga w chwili, gdy wyjmował z kieszeni pani F. B. pugilares. W policyi znaleziono w kieszeniach rzeźmiesza drugi pugilares z kwotą 2 kor. 50 h., zegarek srebrny i lusterko. — P. Pawłowi Głodzińskiemu skradziono z dorożki trzy obrazy olejne zwinięte na walek i pozostawione na chwilę w dorożce. Pan G. wysiadł przed sklepem introfigatora w ulicy Ruskiej, a gdy za chwilę wrócił, obrazów już nie zastał.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 grudnia b. r.

Hotel Francuski. E. Lammer z Wiednia, St. Dembiński z Radziejowa, St. Nowosielski z Krosna, W. Raciborski z Poniestran, Z. Lityński z Litwinowa, A. Zawadzki z Bielobuznia.

Hotel Europejski. J. Koppens z Wiednia, H. Mierzynski z Dubowicz, S. Marmaros z Kołomyi, M. Osuchowski z Kamionki.

Hotel Imperial. Z. Lewakowski z Russosia, G. Bacher ze Stanisławowa, K. Dzieduszycki z Sichowa, A. Schalk z Porohy, H. Grubwald z Beuthen.

Hotel Bellevue. E. Laszecki z Cieszanowa, W. Horitza z Husiatyna, T. Łucki z Metnej, S. Knoll z Psechiska.

Grand Hotel. Z. Radziński z Rosyji, F. Wolitzer z Wegier, E. Lorenowicz z Brzeska, Z. Marek z Krakowa, Z. Handl z Krakowa, W. Hochfeld z Rzeszowa.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 23 grudnia. Zamknięcie wczor. giełdy popoł. Notowano: Akcye austr. Zakł. kredytowego 672-75, Akcye węg. Zakładn. kredytowego 675—, Akcye anglo-banku 270 50, Akcye Uniebanku 546—, Akcye Länderbanku 403—, Akcye Bank

śpiewać musiałem: Tak? tak. Nie? nie — odpowiadając... Na czwarty dzień nad rankiem wjechaliśmy na pole lodowe, a właściwie na lodowiec, na rozległej równinie, gdyż i latem lód tu nigdy całkowicie nie ginie. Ujechaliśmy wiorst z 10, po owym lodzie i stary kozak wskazał mi wreszcie miejsce, gdzie kiedyś, przed laty sześćdziesięciu znajdowało się pięć jurty, które zasztatnym miastem Zaszysweitkiem nazywano.

— Stój! — zawołałem. Zdejmujcie rzeczy, a pan niech wysiada. Przyjechaliśmy na miejsce. Tu jest miasto Zaszyswsk...

— Naturalnie, nie odrazu zrozumiał; wytrzeszczył oczy, myślał, że to żarty, albo żeżem zwaryował wreszcie; musiałem tłumaczyć, objaśniać... Zrozumiał. Ex-isprawnik zaśmiał się sucho.

— Dasz mi wiare, czy nie — ciągnął on znowu dalej — ale, ot: krzyż święty ci kładę — i żegnał się sążniscie, chyląc się ku obrazom — oczy słupem mu stanęły... a szczęki zalatały, jak ci i w febrze nie zalatają... historya!.

— I tu dopiero ja, stary służaka, uderzyłem się w czoło: i dureń, że ja, dureń! Wtedy dopiero zrozumiałem wszystko. Z hardego panicza i śladu nie zostało; zmiękł mi, jak wosk, a spokorniał?... Jedwabny!

— Na rany Chrystusa! — woła, ręce do mnie wyciągając. Jeżeli Boga masz w sercu, przecieżem nie na śmierć skazany, boć i-wina moja nie wielka, tylko stawilem się hardo.

— Aaa! — powiadam — hardość jest grzechem wielkim.

— I uwierzysz, czy nie uwierzysz — ciągnął dalej ex-isprawnik, ale krzyż ci święty po raz drugi kładę — zapłakał, jak dziecko, gdy mu powiedział, że go do najbliższej jurty jakuckiej, 30 wiorst od zasztatnego miasta Zaszyswaska odległej, odwiezie i klęć ci się po raz trzeci — płakał z radości!.. Chociaż i w tej jurcie nie o wiele lepiej mu było...

* * *

Zrozumiecie teraz łatwo, Szanowni czytelnicy jak gorączkowo uchwylił się wiadomość o przyjeździe człowieka, który gdzieś na skraj świata, ale w warunkach zupełnie go od tego świata odcinających całe trzy długie lata umiał wyżyć i jak wieść niosła, zdrow na ciele i duszy znowu do świata tego powracał. My wszyscy, mieszkający w X. częściowo w warunkach podobnych znajdowaliśmy się, wszyscy jednak wiedzieliśmy, że warunki naszego życia były o całe niebo lepsze od tych, w których mogliśmy się znaleźć.

Poznać więc, poznać to życie w całej jego niczem nieskraszonej nagości, w całej jego grozie stało się niejako żądzą naszą. Podtrzymywały zaś ją nie tylko ciasny instynkt samozachowawczy, ale i szersze zasady.

Możność wytrwania tam, daleko dobrze świadczyłaby o mocy i sile ducha ludzkiego w ogóle; hart i energia jednego krzepiła i dwoiła wszystkie siły.

(Dokończenie w popołudniowym numerze.)

